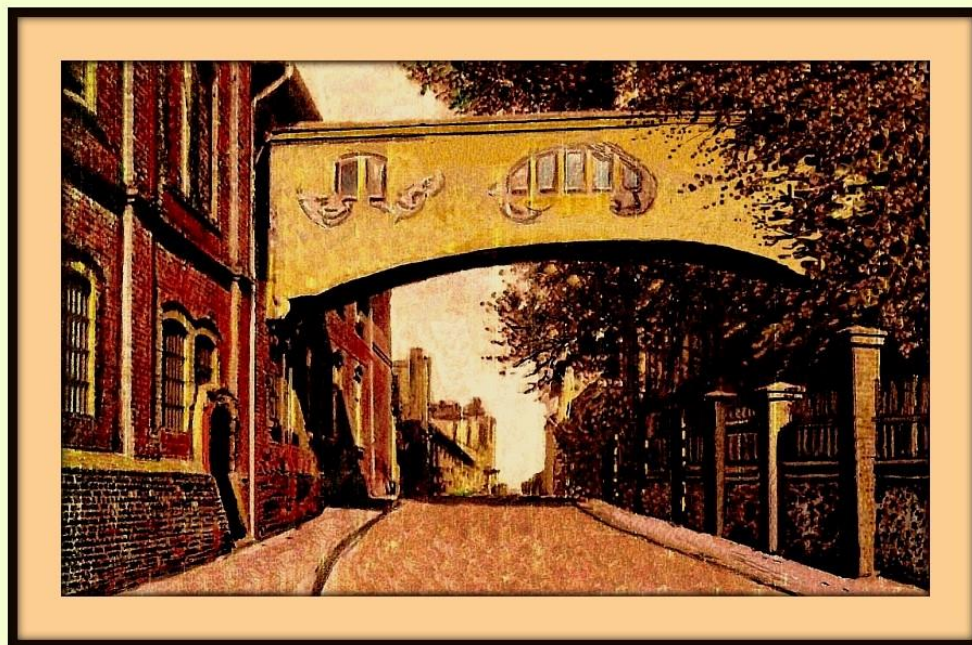


JESZCZE SŁYSZĘ JAK GRA ORIESTRA DĘTA



Rysunek autora.

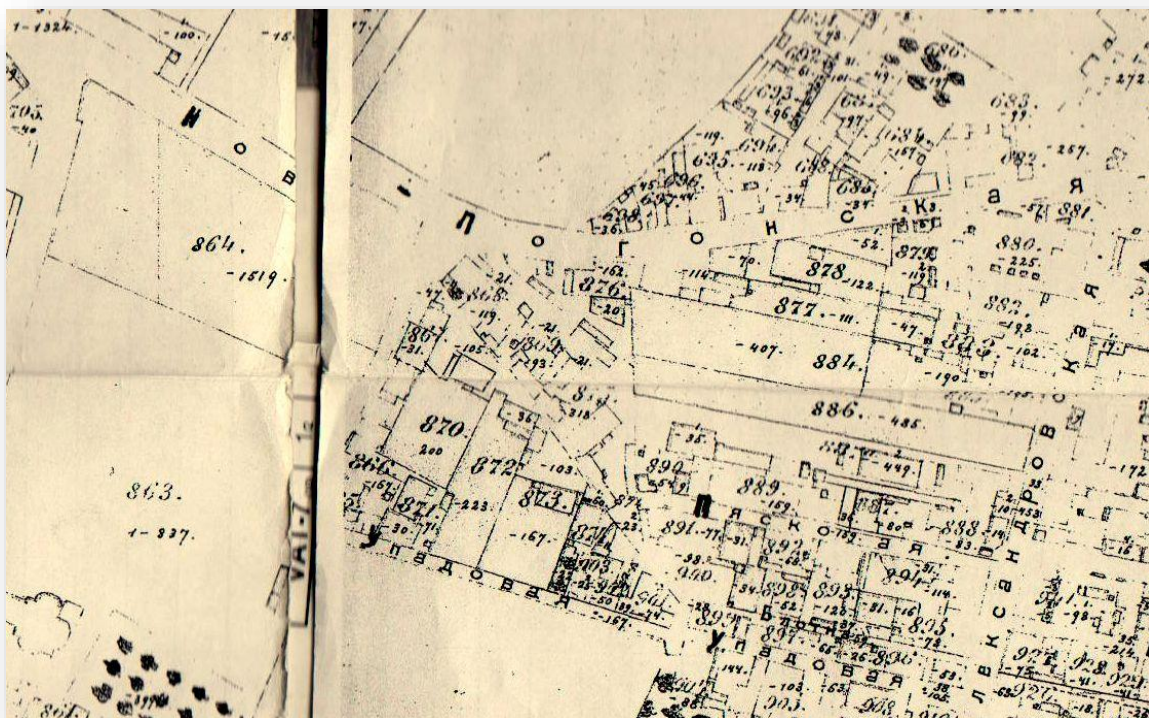
*Początek niezwykle urokliwej fabrycznej zabudowy uliczki **Nowopogońskiej**. Pejzaż utrwalony został od strony wiaduktu dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Na pierwszym planie precudowna i niezwykle malownicza przewiązka. Natomiast po lewej stronie okazałe pod względem architektonicznym wielogabarytowe zabudowania fabryczne jeszcze dawnej z XIX wieku „Rurkowni Huldczyńskiego”. A poza nimi wijący się aż do uliczki Wodnej niezwykle malowniczy ceglasty mur. Budynek dyrekcji jest ukryty po prawej stronie, poza parkanem, w gąszczu rosnących tam drzew. Po tej samej stronie, ale już troszeczkę w oddali, widoczne są też, ale tylko szczytowe fragmenty opisywanego w tym artykule Osiedla Robotniczego, wzniesionego przez tą samą hutę. Niestety ale w wyniku wyburzeń jakie stopniowo nawiedziły tę uliczkę już od lat 70. XX wieku. Poszczególne zabudowania więc stopniowo ale jednak już znikły z firmamentu tej niezwykle kiedyś godnej podziwu uliczki.*

Drugą co do wielkości produkcyjnej hutę na terenach obecnego Sosnowca zbudował na wsi Pogoń, w 1881 roku przybyły z Gliwic fabrykant pan Samuel Huldschinsky. Dzięki zafundowanym z kiesy fabrykanckiej tego pana inwestycjom, niemal z roku na rok zmieniało się więc też oblicze tej kiedyś zabiedzonej i typowo wiejskiej klepiskowej ulicy. Te zmiany były do tego już stopnia widoczne, że po zaledwie kilkudziesięciu latach zaczęto rozróżniać dawne tereny wiejskie na Pogoni. I tak zabudowania niezbyt okazałe od strony Czeladzi ale usytuowane do ulicy Orlej zwano **Stara Pogonią** i niezwykle okazałe zabudowania już na terenach poniżej ulicy Orlej nazwano **Nową Pogonią**. Nieznany w zasadzie dotąd miejscowym wieśniakom fabrykant według jednych był niemieckim przybyszem z Górnego Śląska, a w szeptanych rozmowach wśród urzędniczych białych

kołnierzyków – jak wspominał to mój ojciec, Ludwik Maszczyk (ur.1897 r. na Wygwizdowie) wieloletni pracownik z tej huty – to twierdzono, że jest pochodzenia żydowskiego. Może warto jeszcze przypomnieć, że przez stosunkowo duży okres czasu ta huta była połączona administracyjnie z wybudowaną też przez tego samego fabrykanta hutą w Zawierciu. Huta na Pogoni, rozciągająca swe zabudowania już od wiaduktu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej przy klepiskowej jeszcze wtedy drodze zwana była w XIX wieku za czasów zaborów Rosji jako **NOW – POGONSKAJA**. Taka przynajmniej figuruje nazwa na topograficznym planie **Sosnowicy** jaki pozyskałem kilkanaście lat temu. Oto poniżej trzy fragmenty z tego o okazałych wymiarach planu topograficznego:



Czołowy fragment mapy topograficznej z XIX w. gdy jeszcze tereny wsi, osad i przysiółków zwano jako – **SOSNOWICA** (pierwsza kopia tej mapy).



Malutki fragmencik z tego topograficznego planu, na której jest widoczna nazwa ulicy – NOW – POGONSKAJA.

Dlaczego jednak o tym wspominam ? Ano tylko dlatego, gdyż w pozyskanej publikacji monograficznej **SOSNOWIEC – OBRAZ MIASTA I JEGO DZIEJE**(, tom II, pod redakcją Antoniego Barciała i Andrzeja T Jankowskiego, wyd. Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec 2016 r. s.721) widnieje przekaz, że w 1904 roku nosiła już nazwę nie **Now – Pogonskaja**, ale – **Nowo – Pogonskaja**.

Powstała na ugorach huta mająca jednak zapotrzebowanie na sprzedaż swych produktów, już wkrótce osiągnie ogromne zyski. Dyrekcja tej huty przystąpiła więc w XIX wieku tak jak i inne też zakłady pracy z tego terenu do stawiania swym pracownikom budynków mieszkalnych. To nie były jednak gesty altruistyczne ze strony przybyłego w te strony z terenów pruskich fabrykanta, jak to niektórzy obecnie sądzą, ale czysta fabrykancka kalkulacja, której celem było ściśle powiązanie z tą hutą najzdolniejszych zatrudnionych w niej pracowników. Tego bowiem typu trendy budowlane zapanowały wówczas niemal w całej Europie. Pierwszy budynek mieszkalny typu koszarowego Robotniczego Osiedla „Rurkowni Huldczyńskiego” przy wymienionej powyżej uliczce wybudowano już pod koniec XIX wieku. Mniej więcej w tym samym czasie wybudowano też obok pierwszego, drugi bliźniaczo podobny budynek. Już na wstępie zaznaczam, że wybudowane dwa typu koszarowego osiedlowe budynki przy wiejskiej jeszcze wtedy gruntowej drodze były niemal bliźniaczo podobne do tych samych jakie do dzisiaj jeszcze stoją przy Placu Tadeusza Kościuszki. A były usytuowane po tej samej stronie jak i budynek dyrekcji z tej huty. Z tym, że ostatni budynek z tego osiedla od strony Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej nie stykał się ze stojącym obok eleganckim budynkiem, w którym miała już swą siedzibę dyrekcja z tej huty, tylko oddzielał go od tego budynku kilkumetrowy ceglasty mur i dwuskrzydłowa brama. To ona właśnie była dopiero ściśle zespolona z budynkiem dyrekcji. A poza dwuskrzydłową bramą rozciągał się jeszcze wtedy dwuhektarowy ale niezagospodarowany klepiskowy

teren, który się ciągnął aż niemal do samej rzeki Czarnej Przemszy. O czym znacznie więcej w dalszej części tego artykułu.

* * * *

Na teren strzeżonego całodobowo osiedla przez dziesiątki lat można się było tylko dostać od strony uliczki Nowopogońskiej i to jedynie poprzez metalową furtkę, która była zespolona z dwuskrzydłową bramą. Obydwie były usytuowane pomiędzy dwoma koszarowymi budynkami. Zarówno furtka jak i brama były kunstownie ozdobione kutymi prętami i wytwarzanymi w hucie ozdobnymi rurkami. Na szczytach każdej rurki były jeszcze przyspawane ozdobne końce imitujące ostrza włócznie. Ta furtka i brama były więc prawdziwymi ozdobnymi cackami. Dopiero poza nimi, po prawej stronie stała mała stróżówka, w której całodobowo na zmianę czuwali zatrudnieni stróże. Popularnie przez mieszkańców a nawet i ówczesnych pisarzy określani mianem – stróżów podwórkowych. Furtka jak również brama do stycznia 1945 roku – jak pamiętam - były zawsze na głucho zamknięte, dopiero interwencja u stróża podwórkowego, powodowała ich otwarcie. Z tym, że każdy przybysz musiał uzasadnić stróżowi podwórkowemu cel przybycia na to strzeżone całodobowo zakładowe osiedle. Natomiast mieszkańcy z tego osiedla posiadali już do swej dyspozycji do tej furtki klucze.

A jeszcze dalej, mniej więcej na przestrzeni od 40 do 50 metrów, rozciągało się wzdłuż mieszkalnych otynkowanych budynków o sporej powierzchni klepiskowe gruntowe podwórko. Miejscami tylko jak to za czasów carskich bywało utwardzone kamieniami wapiennymi. Dopiero poza tym podłużnym podwórkiem stały ceglaste piętrowe pralnie i suszarnie bielizny, a pod nimi w jednym ciągu umieszczone było jeszcze kilkadziesiąt komórek, z drewnianymi drzwiami zamykanymi tradycyjnie na kłódki. Do położonych na piętrze pralni i suszarni bielizny docierało się wąskimi zamykanymi na klucz korytarzami po zamontowanych stromych drewnianych schodach, które z jednej tylko strony zabezpieczone były też drewnianymi poręczami, a z drugiej od suszarni odgradzała je ściana deskowa. Podłogi we wnętrzach wszystkich pralni i suszarni pokryte były deskami, podobnie jak i ścianki działowe w tych poszczególnych pomieszczeniach. Natomiast dwustronne ściany tych pralni i suszarni od strony podwórka i ogródków pracowniczych zabudowane były tak jak cała ta piętrowa konstrukcja niezwykle ozdobnymi ceglami. W każdym pomieszczeniu pralni i suszarni, a było ich na całej podwórkowej długości co najmniej kilkanaście, od terenu podwórka wmontowane były drewniane framugi z małutkimi fikuśnymi okienkami. Natomiast na drugiej już ścianie od strony pracowniczych ogródków i rzeki Czarnej Przemszy wydrążone były w cegle tylko trzy podłużne szpary wentylacyjne. Długie na około 1m i szerokie na około 10 cm. Te wydrążone w ceglach szpary i małutkie wychodzące na podwórze okienka, to były obiekty, których zadaniem była filtracja wnętrza pomieszczeń. W wyniku czego ponoć w szybszym tempie dochodziło do osuszenia powieszonych w pomieszczeniu na sznurach wypranej i jeszcze mokrej bielizny, odzieży i innych jeszcze tkanin. W późniejszym okresie czasu, gdy popularnymi stała się też hodowla gołębi, to niektóre pomieszczenia, na nieznanym mi zasadach prawnych, zamieniano na gołębniki. Poza tymi piętrowymi komórkami i pralniami oraz suszarniami bielizny rozciągał się aż do samej rzeki Czarnej Przemszy kilkuhektarowy teren rozśpiewanych wiosenną porą kolorowych ogródków pracowniczych. Cały ten ogromny kilkuhektarowy teren był zarówno od strony uliczki Wodnej jak i od rzeki Czarnej Przemszy odgradzony wysokim na około ponad 2 metry ceglącym murem. Ten niezwykle ozdobny mur ciągnący się łukowato przez kilkaset co najmniej metrów odgradzał osiedle od uliczki Wodnej i rzeki Czarna Przemszy i kończył się poza budynkiem dyrekcji jaki stał przy ulicy Nowopogońskiej, niemal przy samym wiadukcie Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej.

* * * *

Do każdego typu koszarowego trzykondygnacyjnego mieszkalnego budynku wiodły drewniane drzwi. Prawie identyczne jak te, które się jeszcze jakiś cudem od XIX wieku zachowały w niektórych budynkach przy Placu Tadeusza Kościuszki. Pod każdym budynkiem wzdłuż mrocznego i podłużnego holu ciągnęły się po dwóch stronach lokatorskie piwnice. Hol piwniczny podobnie jak i piwnice lokatorskie zamalowane były białą farbą. Niektórzy jednak znawcy, a takich nie brakowało, twierdzili, że to nie była jednak farba ale tylko rozpuszczone w wodzie wapno. Każdy właściciel mieszkania posiadał do swej wyłącznej dyspozycji nie tylko piwnicę ale i komórkę. Do mieszkań

pracowniczych na każde piętro wiodły kamienne schody, zabezpieczone z jednej tylko strony kunsztowną metalową balustradą. Natomiast na poszczególnych kondygnacjach, w samych już podłużnych korytarzach jak i w mieszkaniach lokatorskich podłogi pokryte były deskami. Do wszystkich izb mieszkalnych w budynkach docierał prąd elektryczny, a do pomieszczenia kuchennego jeszcze zimna woda. Oświetlane światłem elektrycznym były też korytarze oraz główny korytarz (hol) w każdym budynku, gdzie po dwóch jego stronach rozlokowane były piwnice. W każdym przydzielonym mieszkaniu w kuchennej izbie był węglowy piec, a w pozostałych izbach w formie prostopadłościanu lśniące bielą wysokie na około 2 metry piece węglowe tak zwane pokojowe. Ubikacje w specjalnych pomieszczeniach mieściły się na każdym piętrze każdego budynku i były wspólne dla wszystkich lokatorów z tej samej kondygnacji.

Wejścia do poszczególnych mieszkań na każdej kondygnacji wiodły ze stosunkowo dużego i podłużnego wspólnego korytarzowego holu. To korytarzowe pomieszczenie było w początkowych latach dodatkowo jeszcze zamykane od strony schodów z klatki schodowej, przegrodą z desek wyposażoną w dziesiątki ozdobnych malutkich okienek. A na drzwiach wiodących do tego holu były do każdego mieszkania jeszcze umieszczone elektryczne dzwonki. W miarę upływu lat mieszkańcy nie dbali jednak z pietysmem o ich wygląd i użyteczność, tylko stopniowo zarówno same drzwi jak dzwonki elektryczne demolowali. Więc niebawem i te pomieszczenia nie prezentowały się już tak ładnie jak jeszcze w pierwszych latach II Rzeczypospolitej Polski. W przydzielonych przez administrację dyrekcji z „Rurkowni Huldczyńskiego” mieszkaniach pracowniczych mieszkali wraz ze swymi rodzinami robotnicy. Oczywiście nie każdy zatrudniony w tej hucie robotnik mógł otrzymać przydział na zamieszkanie w tych budynkach. Bowiem na taki dar trzeba było sobie w odpowiedniej formie zasłużyć.

Ciągnąca się obok tych dwóch budynków w latach 1918 – 1939 uliczka zwana już była jako **Nowopogońska**. W okresie II Rzeczypospolitej Polski była już pokryta niezwykle ozdobną kostką brukową, zwaną popularnie „kocimi łbami”. Chodniki po dwóch stronach tej uliczki były szerokie i oświetlone w nocnej porze tylko od strony huty. Pamiętam doskonale, że jeszcze do lat 50. XX wieku zachowały się stare charakterystyczne drewniane słupy oświetleniowe, na szczytach których były przymocowane charakterystyczne dawne jeszcze z czasów carskich latarnie. Na całej długości zabudowań od strony huty, tuż, tuż przy chodniku ciągnął się jeszcze przez około 150 – 200 metrów niezwykle ozdobny ceglasty mur, wysoki na prawie około 5 metrów. To nie przypadek więc sprawił, czy za sprawą kumoterstwa to zaistniało, że grono przedwojennych jeszcze geografów uznało tę uliczkę jako jedną z najpiękniejszych, obok uliczki Stefana Żeromskiego, nie tylko na terenie całego Sosnowca ale i na terenie całego Zagłębia Dąbrowskiego. Według bowiem ich uznania uliczka ta począwszy od wiaduktu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej, aż do Kina „Momus”, a nawet i jeszcze dalej, sprawiała wrażenie głębokiego wijącego się wąwozu, po dwóch stronach szczelnie zabudowanego pięknymi pod względem wystroju architektonicznego różnego typu o potężnych gabarytach fabrycznych biurkami jak również o niezwykle zróżnicowanymi pod względem architektury kamieniczkami z zawieszonymi nań ozdobnymi metalowymi balkonami. Szczególnego jednak uroku dodawał tej uliczce już wymieniony ciągnący się na odcinku kilkuset metrów wysoki na około 5 metrów mur fabryczny, pokryty lśniącymi barwami w kolorze czerwono – brązowymi ceglami. A wśród tych przeróżnego typu zabudowań widoczne jeszcze były piętrowe zestawy ceglanych komórek ozdobione drewnianymi galeryjkami. Więcej na ten temat szczegółowych informacji przekazałem w opublikowanym już artykule, pt.: - KOCIMI ŁBAMI UICZKĄ NOWPOGOŃSKĄ oraz w kilku jeszcze innych artykułach oraz w komentarzach na portalu Facebook.

W okresie okupacji niemieckiej (lata 1939 – 1945) większość dotychczasowych polskich lokatorów niestety ale usunięto z tych pracowniczych mieszkań. A przydziały otrzymali wówczas wyłącznie już tylko przybysze niemieccy i niektóre tylko osoby, które nagle odkryły, że już nie są Polakami tylko folksdojczami. Już wówczas więc uliczka ta od 3 marca 1940 roku nosiła nazwę – **Huttenstrasse**. Będąc przy tematyce okupacyjnej warto młodemu pokoleniu Polaków przypomnieć, że w niektórych publikacjach opisujących okres I wojny światowej, a szczególnie zajęcie już w 1914 roku przez Niemców Sosnowca, to okres tej okupacji (1914 – 1918) wspomina się jako bardziej ludzki, niż ta jaka nastąpiła od września 1939 roku. Nie zgłębiając się obecnie w tą tematykę, warto jednak przypomnieć, że Niemcy byli w tamtym okresie również do tego stopnia kokieteryjnie zachłanni, że nawet zmieniali

nazwy ulic. I tak początkowo zwana przez nich ulica **Nowopogońska**, od 1915 roku do 1918 roku, nagle nosiła już nazwę – **Neupogoner – strasse**.

* * * *

Gdy Armia Czerwona już w styczniu 1945 roku zbliżała się do Zagłębia Dąbrowskiego, to lokatorzy niemieccy w popłochu też już opuszczali mieszkania i udawali się podstawionymi na dworcu kolejowym w Sosnowcu transportami kolejowymi w głąb III Rzeszy Niemieckiej. Oczywiście zabierając też ze sobą tylko to co mogli w pośpiechu zapakować i unieść w plecaku lub w walizce do dworca kolejowego. Natomiast niemal całe ich mienie pozostało już w ich mieszkaniach. W wielu przypadkach tak jak przy moim Placu Tadeusza Kościuszki były to wyjątkowo luksusowe jak na tamte czasy radioodbiorniki, meble, obrazy, kilimy, dywany, pościel, kuchenne eleganckie przedmioty, itd., itp. W niektórych przypadkach przedmioty te były pochodzenia polskiego, zabrane bowiem zostały siłowo w 1939 roku w trakcie gdy dokonywano eksmisji z tych mieszkań Polaków. Początkowo, przez kilka miesięcy ponoć pozostawione ponemieckie mieszkania były jednak chronione przez specjalnie do tego celu delegowanego z Huty „Sosnowiec” pracownika. Bowiem stanowisko stróża osiedlowego uznawanego przez komunistów jako już postać „*zgniłego systemu kapitalistycznego*” zostało prawie natychmiast po 27 stycznia 1945 roku zlikwidowane. Z tego co wielu szeptało mi na ucho, to ponoć ci co mieli jednak chronić te ponemieckie mieszkania to je też sami jednak okradali. Ponoć najczęściej czynili to nocną porą. A w następnych miesiącach po 1945 roku, nastąpił już taki rozgardiasz i totalny bałagan w zakresie przydziału nowym lokatorom mieszkań jak i na moim osiedlu przy Palcu Tadeusza Kościuszki. Więc ci co mieli bliskie związki z władzami komunistycznymi, to otrzymywali mieszkania ponemieckie wraz z całym pozostawionym przez Niemców dobytkiem. Oczywiście z tym, którego już wcześniej inni nie okradli. Natomiast inne mieszkania przerabiano na mniejsze. A w innych jeszcze przypadkach zastosowano nawet system dokwaterowywania nowych lokatorów.

W tym samym mniej więcej okresie czasu, nowe władze z administracji Huty „Sosnowiec” nie nadzorując tego osiedla jednak należycie doprowadziły go już niebawem do takiego stanu, że już w niczym te tereny nie przypominały dawnych czasów. Obecnie już po tym osiedlu podobnie jak i po pięknej uliczce Nowopogońskiej i ozdobnych murach oraz pracowniczych ogródkach pozostały więc już tylko wspomnienia zakodowane wśród osób wyjątkowo wiekowych oraz są jeszcze widoczne na nielicznych zdjęciach i pocztówkach. Bowiem wyburzenia tych terenów w XX i XXI wieku przebiegały tak gwałtownie i w takim błyskawicznie tempie, że nawet miłośnicy fotografii z Sosnowca nie zdążyli tych zabytków jakie tu stawiano od drugiej połowy XIX wieku utrwalić dla potomnych swymi aparatami fotograficznymi. W okresie od 18 stycznia 1975 roku aż do 28 lutego 1990 roku uliczka to nosiła już nazwę znanego w Sosnowcu działacza komunistycznego – **Antoniego Stolarskiego**. O czym niektórzy dawni mieszkańcy, szczególnie ci co zamieszkali poza Sosnowcem, to nawet nie wiedzieli. Obecnie, czyli od 28 lutego 1990 roku już jednak na nowo przywrócono jej dawną nazwę i zwie się tak jak powinna się zwać, czyli - uliczką **Nowopogońską**.

W koszarowych budynkach przy ulicy Nowopogońskiej mieszkali też moi znajomi i koledzy. W budynku położonym od strony uliczki Wodnej mieszkał wraz ze swą 3 osobową rodziną pan M. (imię), który po 1945 roku był kierownikiem Domu Kultury Huty „Sosnowiec” w dawnym Kasynie. A z kolei jego małżonka obsługiwała wtedy mieszczącą się w jednym z pomieszczeń Kasyna bibliotekę (dwa okna z tego pomieszczenia wychodziły na tory dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej). Jeden z synów z tej rodziny A. M., nota bene absolwent Liceum „Prusa”, po ukończeniu studiów medycznych w Rokietnicy, został ordynatorem w Szpitalu Dziecięcym (dawny szpital na Lepiankach) przy ulicy Grota Roweckiego. A drugi St. M. ukończył Politechnikę Śląską w Gliwicach i pracował z zakładzie pracy (jaki ?) też jak jego brat na terenie Sosnowca. Znacznie więcej na temat Kasyna i Domu Kultury Huty „Sosnowiec” przekazałem w opublikowanym artykule, pt.: - **DZIEJE POGOŃSKIEGO KASYNA**. Artykuł ten podobnie jak wiele też innych nieskasowanych przez Administrację Internetową jest jeszcze dostępny na mojej stronie internetowej - www.wobiektywie2018.5v.pl

* * * *

Jak już prawie na samym wstępie tego artykułu zasygnalizowałem, to pomiędzy koszarowym osiedlowym budynkiem a budynkiem dyrekcji huty była wmontowana brama. Ta dwuskrzydłowa drewniana brama w kolorze żółto - brązowym była wzmocniona wieloma ozdobnymi elementami metalowymi. Jednak już od 1945 roku była wiecznie szeroko otwarta, aż do jej wyburzenia pod koniec lat 90. XX wieku. A poza nią rozciągał się jeszcze około 2 hektarowy teren, który od rzeki Czarnej Przemszy oddzielony był wysokim ozdobnym ceglastym murem, o którym też już wyżej wspominałem. Po lewej stronie tego klepiskowego terenu, czyli od strony uliczki Wodnej, rozciągały się natomiast pracownicze ogródki. Z tym, że po 1945 roku drewniany parkan jaki je ogradał od późniejszego terenu sportowego zastąpiono drucianą siatką, która była zawieszona na wbitych w ziemię zamalowanych rurach o średnicy 100 milimetrów. W ten niezwykle ozdobny ceglasty mur wmontowana była jednoskrzydłowa solidnie wykonana metalowa furka, wiecznie jednak była na głucho zamknięta. A poza nią około od 2 do 3 metrów dalej toczyła już swe wody jeszcze wtedy w miarę czysta rzeka Czarna Przemsza. Na tyle czysta, że jako jeszcze dzieciaki korzystaliśmy w niej z kąpeli już od kwietnia, a niekiedy i od marca aż do późnej jesieni.

To w tym miejscu już wówczas Huta „Sosnowiec” miała swe zakładowe osadniki. Na specjalnej metalowej platformie pokrytej perforowaną grubą blachą i podtrzymującymi ją krzyżującymi się w różne strony przeróżnymi kształtownikami były też umieszczone specjalne pompy ssąco – tłoczące, które czerpały z rzeki czystą wodę na potrzeby przemysłowe Huty „Sosnowiec”. Jedną więc rurą na teren huty płynęła rzeczna czysta woda, a drugą wlewały się już do tej samej rzeki nie tylko zanieczyszczenia poprodukcyjne ale i fekalia. Ten ogromny cuchnący potok ścieków już po opuszczeniu rury fabrycznej, powodował na sporym odcinku rzeki ogromne widoczne nawet gołym okiem zanieczyszczenia. Sita rury pobierającej czystą wodę z rzeki były bardzo często czyszczone przez pracownika z Huty „Sosnowiec” specjalną na długim kijum umocowaną drucianą szczotą. Opisywane rury od samej rzeki aż do huty były głęboko zakopane w ziemi, tak że wielu mieszkańców nawet z tego osiedla nie orientowało się, że obok nich usytuowane są fabryczne osadniki wodne. Tym bardziej z tego powodu, że opisywany powyżej ciągnący się na sporym odcinku wysoki ceglasty mur i metalowa wmontowana weń furka wiecznie na głucho zamknięta, stanowiły dla wielu skuteczną przeszkodę by się dostać do rzeki Czarnej Przemszy.

* * * *

Na tym to 2 hektarowym klepiskowym terenie po 1945 roku umiejscowiono wzdłuż dawnego eleganckiego budynku dyrekcji klepiskowe boisko do koszykówki. A z kolei obok pracowniczych ogródków też klepiskowe, ale boisko do siatkówki. Boisko do siatkówki poza jednym tylko siatkarskim spotkaniem towarzyskim w późnych latach 40. XX wieku nie było już później nigdy użytkowane. To na tym klepiskowym boisku już od końcowych lat 40. XX wieku obok budynku dyrekcji zdobywałem po raz pierwszy w swym życiu umiejętności do gry w wyczynową koszykówkę. Oczywiście jeszcze wtedy pod szyldem KS. „Stal” Sosnowiec. Na tym obszernym terenie nie było jednak wówczas ani jednego kranu z czystą wodą, by można było po rozegranym spotkaniu koszykarskim, zmyć chociaż powierzchownie ubrudzone dłonie i twarz. Wiec zarówno koszykarze ze „Stali” Sosnowiec jak i zawodnicy z przeciwnego zespołu koszykarskiego mogli dopiero skorzystać z ciepłej bieżącej wody po dotarciu chodnikiem ulicznym poprzez spory odcinek ulicy Nowopogońskiej aż do dawnego urzędniczego Kasyna jakie się wtedy jeszcze mieściło na podwórku osiedlowym przy Placu Tadeusza Kościuszki, a po 1945 roku już funkcjonującego pod szyldem Domu Kultury Huty „Sosnowiec”. Bowiem zarówno szatnie ubikacje jak i prysznic z tego klubu sportowego mieściły się właśnie wtedy w podziemiach tego dawnego jakże jednak dla nas nadal tajemniczego dawnego urzędniczego Kasyna. A konkretnie to rozlokowane były w dawnych jeszcze solidnie wykonanych poniemieckich żelbetowych schronach przeciwlotniczych, których zabudowa i wiodące do ich wnętrza pancerne drzwi sprawiały wrażenie jakby zaledwie dopiero przed kilkoma dniami je opuszczono.

Z tego klepiskowego koszykarskiego boiska po ośmiu latach dalszych mozolnych treningów i rozegranych jeszcze wielu, wielu spotkań sportowych, trafiłem na lśniące koszykarskie parkiety do Hali Sportowej „Wisły” w Krakowie. Jako już zawodnik pierwszoligowego Klubu Sportowego „Sparta” w Nowej Hucie. Bowiem w tej hali sportowej „Sparta” z Nowej Huty rozgrywała wszystkie pierwszoligowe spotkania koszykarskie w Krakowie. To w tej też hali sportowej w 1958 roku byłem świątkiem, jak po raz pierwszy od 1945 roku zza oceanu zawitał do naszej Ojczyzny Janek Kiepura i swym śpiewem rozpromieniał kilkutyśięcną zgromadzoną w tej hali krakowską publiczność.

Uliczkę Nowopogońską, podobnie jak i jej zabudowania jak również moje sportowe wyczynowe zmagania w koszykówce jak i w piłce ręcznej opisałem już kilka lat temu w co najmniej kilku artykułach. Jeszcze niektóre z nich zachowały się na mojej stronie internetowej. Inne niestety ale Administracja z Internetu już je usunęła. Ale mam je jeszcze zachowane w swoim domowym archiwum na zapasowych twardej dyskach.

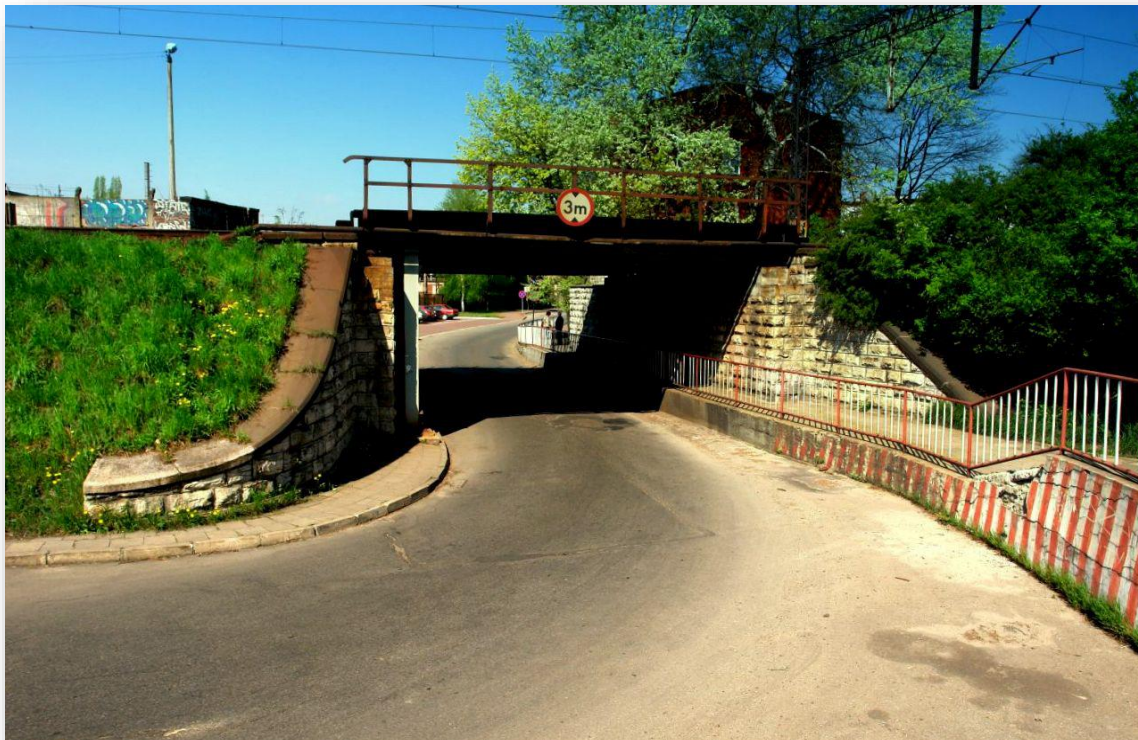
* * * *

Po 1945 roku ponoć zgodnie z zaleceniem partyjnym utworzono przy Hucie „Sosnowiec” orkiestrę dętą. Była to pierwsza w dziejach od XIX wieku tego typu hutnicza orkiestra. Był to bowiem już okres, gdy propaganda komunistyczna nagłaśniała radosnym śpiewem i dźwiękami orkiestry dętej wszelkie uroczystości o charakterze komunistycznym. A takich wówczas uroczystych chwil w Sosnowcu nie brakowało. Oprócz bowiem uroczystości z okazji 1 Maja, czy wybuchu Rewolucji Październikowej, jak i kolejnej rocznicy śmierci przywódcy rewolucji październikowej Włodzimierza Lenina poprzez uroczyste pochówki dostojników partyjnych, brała w nich też właśnie udział orkiestra dęta z Huty „Sosnowiec”. Kapelmistrzem tej orkiestry był wtedy doskonale znany naszej rodzinie sąsiad z Placu Tadeusza Kościuszki, który w nagrodę za utworzenie tej orkiestry opuścił dotąd zajmowane malutkie klitkowane mieszkanie z ulicy Nowopogońskiej z okolicy Kina „Momus” i zamieszkał na parterze w byłym luksusowym budynku dyrektorskim przy Placu Tadeusza Kościuszki. A otrzymał tam przydział mieszkania wraz ze swą rodziną w nagrodę za utworzenie tej orkiestry i nadanie jej takiego rozgłosu, że nawet jej dźwięki ponoć dotarły pewnego dnia aż do samego Komitetu Miejskiego PZPR w Sosnowcu. To była jednak bardzo porządna rodzina. A syn tego kapelmistrza - Adaś Z. - był zawsze moim najwierniejszym przyjacielem z Placu Tadeusza Kościuszki, na którego zawsze mogłem liczyć i który nigdy mnie nie zawiódł.

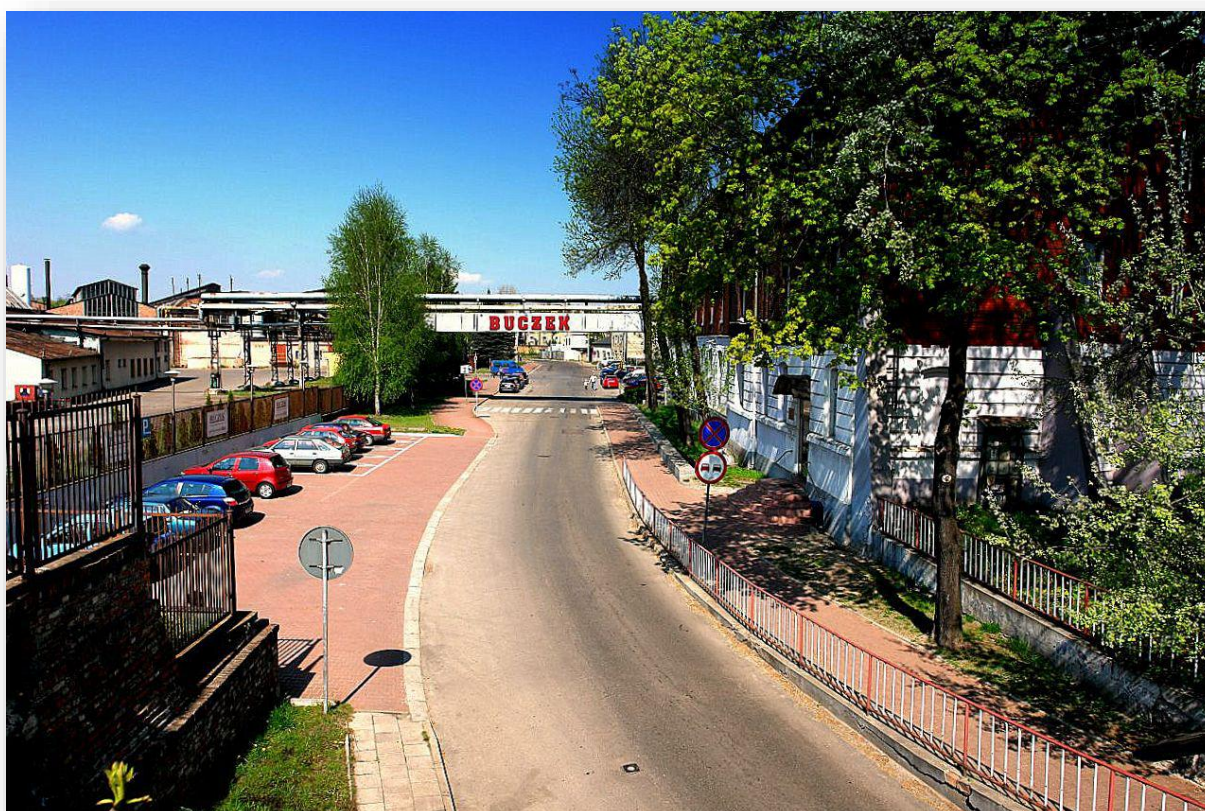
Orkiestra ta, na czele ze swym kapelmistrzem, ćwiczyła więc niemal codziennie z wyjątkiem tylko niedzieli. Doskonalenia gry orkiestry dętej odbywały się na terenie Huty „Sosnowiec” poza wysokim i niezwykle ozdobnym ceglastym murem jaki odgradzał tę hutę od uliczki Nowopogońskiej i od dosłownie stojących tam od XIX wieku po drugiej stronie jezdni dwóch koszarowych budynków z „Rurkowni Huldczyńskiego”, o czym już wyżej kilkakrotnie wspominałem. Pamiętam, że po 1945 roku ilekroć tylko w godzinach już późno porannych i przedpołudniowych przemieszczałem się przez tę uliczkę to niemal zawsze spoza ceglanych murów docierały do mnie dźwięki trąb, saksofonów, puzonów i odgłosy bębnów basowych. Dźwięki melodyjne tej orkiestry były tak doniosłe, że słysząc je było już nawet z oddali, zanim się dotarłem w pobliże tych ciągnących się niemal od bramy huty ceglanych murów aż do uliczki Wodnej. A raczej od budynku ceglatego stojącego tuż, tuż przy bramie, w którym mój ojciec był przez wiele, wiele lat zatrudniony w Dziale Rachuby i Płac i jako też kasjer zakładowy. Już od okresu przedwojennego, a nawet jeszcze przez cały okres okupacji niemieckiej (1939 -1945) aż do lat 50. XX wieku, gdy został przeniesiony i równocześnie też mianowany kierownikiem Działu Rachuby i Płac w dawnej Hucie „Katarzyna”. Wtedy to był już Huta im. M. Buczka, która obsługiwała płacowo zarówno dawną Hutę „Katarzyna” jak i „Rurkownię Huldczyńskiego”. Więcej szczegółów przekazałem w artykule: - KOCIMI ŁABMI ULICZKA NOWPOGOŃSKĄ i w kilku jeszcze innych artykułach, gdy przekazywałem informacje o Hucie „Katarzyna”.

Oczywiście, że obecnie uliczka Nowopogońska w całej swej dawnej krasie już nie istnieje. Wyburzono bowiem po jej dwóch stronach wiele dawnych zabytkowych zabudowań, zarówno fabrycznych jak i domków oraz komórek i kamieniczek prywatnych. Wyburzeń nie dokonywano jednak nagle, ale ciągnęły się stopniowo już od lat 70. XX wieku. Ale ja kiedy w tamte moje rodzinne przecież strony jeszcze kilkakrotnie zawiatałem w końcowych latach 90. XX wieku jak jeszcze kilka razy też w późniejszych latach wraz z moją ukochaną żoną Renią Maszczyk (rodowe nazwisko Prokop; Renia zmarła już 1 sierpnia

2017 r.), to pobudzając chyba swą wrodzoną od dziecka wrażliwość, dźwięki tej orkiestry dętej jeszcze wówczas podświadomie ale jednak zawsze słyszałem. Mimo, iż po dawnym ceglastym murze spoza, którego one dotąd rzez wiele lat dochodziły, nie pozostał już wówczas do tamtych lat absolutnie żaden nawet najdrobniejszy ślad, podobnie jak i po wielu, wielu też innych jeszcze zabudowaniach tej kiedyś opiewanej przez geografów prześlicznej uliczce. Więc ze zrozumiałych względów nawet nauczyciele - geografowie z sosnowieckich szkół już obecnie też swym uczniom i uczniom o niej chyba nie wspominają.



Zdjęcie autora z 2007 roku utrwalone od strony dawnego Kasyna, a po 1945 roku Domu Kultury Huty „Sosnowiec”, usytuowanego na podwórzu osiedlowym z Placu Tadeusza Kościuszki. Na zdjęciu w tyle, poza wiaduktem przy uliczce Nowopogońskiej widoczne są już wyburzenia dawnych zabytkowych zabudowań fabrycznych. W ich miejscu stoją samochody.



Zdjęcie autora z 2007 roku utrwalone z jeszcze dawnego zabytkowego wiaduktu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Na tym zdjęciu widoczne są już po lewej stronie masowe wyburzenia dawnych biurowców ciągnących się kiedyś od wiaduktu aż do bramy wjazdowej na teren huty. W oddali po lewej stronie widoczne są też dalsze wyburzenia zabudowań fabrycznych i ceglastero ciągnącego się przez około 200 metrów muru fabrycznego, aż do uliczki Wodnej. Dawna przeurocza **zabytkowa przewiązka** łącząca przez dziesiątki lat budynek dyrekcji z biurowcami po drugiej stronie tej uliczki już nie istnieje.



Zdjęcie autora z 2013 roku uliczki Nowopogońskiej. Po lewej stronie widoczne już masowe wyburzenia biurowców z dawnej „Rurkowni Huldczyńskiego”. Na ich miejscach utworzone zostały parkingi samochodowe. A po prawej stronie zamalowany kiczowatą białą farbą zabytkowy fragment dawnego budynku dyrekcji z tej huty. Tą samą farbą zamalowane są też elementy z kamienia wapiennego i muru z dawnego zabytkowego wiaduktu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej.



Zdjęcie autora z 2013 roku. Po prawej stronie zamalowany białą farbą fragment dawnego budynku dyrekcji. A po lewej stronie aż do uliczki Wodnej widoczny pusty teren jaki powstał po wyburzonych wszystkich dawnych zabudowaniach fabrycznych ciągnących się na tym odcinku wzdłuż uliczki Nowopogońskiej.



Zdjęcie z 2013 roku. Dawny budynek dyrekcji „Rurkowni Huldczyńskiego”. Całkiem w tyle poza wiaduktem widoczny fragment Osiedla Urzędniczego z Placu Tadeusza Kościuszki. Po lewej stronie przynajmniej do końcowych lat 50. XX wieku była wmontowana dwuskrzydłowa brama, poza którą po 1945 roku mieściły się tereny sportowe (boiska do gry w koszykówkę i siatkówkę) „KS. „Stal” Sosnowiec.



Zdjęcie autora z 2013 roku. Uliczka Nowopogońska. Po prawej stronie widoczne wyburzenia zabytkowych biurowców hutniczych i opisywanego w tekście muru ceglonego jaki się wił aż do skrzyżowania uliczki Nowopogońskiej z uliczką Wodną. A po lewej stronie sterczące nowe zabudowania jakie postawiono w miejscu wybudowanego tu już pod koniec XIX wieku zabytkowego Osiedla Robotniczego, które w tym artykule na kilku co najmniej stronach opisałem.



Zdjęcie autora z 2013 roku. Fragment uliczki Nowopogońskiej. Całkiem w tyle Kino „Momus”.

Po lewej stronie widoczne masowe wyburzenia dawnych urokliwych zabudowań prywatnych. Również po prawej stronie widoczne są wyburzenia między innymi też kamieniczki, w której po 1945 roku mieściła się owiana niechlubną sławą restauracja. Poza widocznym po prawej stronie przy jezdni budynkiem jest usytuowana krzyżówka ulic Nowopogońskiej z Raclawicką.



Zdjęcie autora z 2013 roku tego samego fragmentu uliczki Nowopogońskiej jak na powyższym prezentowanym zdjęciu. Z tym, że po lewej stronie widoczne są oszklone zabudowanie. To już dzieło z późniejszych lat. Kolidujące jednak z zbytową zabudową tej ulicy.



Zdjęcie autora z 2013 roku. Skrzyżowanie uliczki Nowopogońskiej z Floriańską. Po prawej stronie widoczne masowe wyburzenia dawnych zabytkowych prywatnych zabudowań. Poza, którymi dopiero rozciągały się tereny dawnej „Rurkowni Huldczyńskiego”, a po 1945 roku Huty „Sosnowiec”.

Katowice, marzec 2023 rok

Janusz Maszczyk